

Tej nocy Turnley miał ukarać tego, który zlecił morderstwo Lany. To on ponosił pełną odpowiedzialność i to jego należało ukarać tak, żeby już nikomu nie zniszczył życia.

Ustyszał kroki, co najmniej dwóch osób zbliżających się do stolarni. Odsunął wszelkie przyrządy, robiąc jak najwięcej miejsca w głównym pomieszczeniu. W jednej ręce trzymał kuszę, a druga zaciskała się w pięści. Cekał, aż drzwi się otworzą i do środka wpadnie dowódca oddziału, przyprawiony przez Cavina.

Drzwi się otworzyły i w progu pojawiły się dwie postacie. Jedna z nich patrzyła z wściekłością na stolarza, druga z opanowaniem. Cavin kiwnął mu, że wszystko poszło zgodnie z planem.

- Oddawaj kuszę złodzieju!

- Przyjdź i weź ją sobie. – zachęcił go wymachując bronią.

Dowódca zdecydowanym krokiem poszedł do niego.

- Za morderstwa i próbę wrobienia mnie w nie zawieszysz jeszcze dziś parchle i osobiście dopilnuję, aby tak się stało.

Jeszcze kilka kroków, trzy, dwa, jeden i ... zerwał linę. Grymas złości przemienił się w zaskoczenie. Spojrzał w dół i tam sznur uciekał, jak mrówki wchodzące z mrowiska. Nie zdążył spojrzeć w górę, nim stos ciężkich gratów powalił go. Rozległ się donośny huk w stolarni i gdyby nie zamknięte drzwi, to zwabiłby on wszystkich mieszkańców z najbliższej okolicy.

Okazało się, że plan zadziałał perfekcyjnie. Miał dowódcę we własnych rękach i jego dalszy los był zależny od niego.

- Gdzie chcesz to zrobić? – spytał Cavin. – Bo chyba nie w głównym holu warsztatu.

- Nie, zejdziemy z nim do piwnicy. Tam przygotowałem miejsce. Później wrócę i weźmiemy tamte rzeczy.

Cavin wciąż nie wierzył, że pomaga Turnleyowi dokonać tych wszystkich zabójstw. Podobnie jak nie wierzył, że ci sami żołnierze w bestialski sposób pozbawią życia jego córki. Kiedyś za nabór do wojska odpowiadali magowie umysłu, dzisiaj obowiązki te przeszły w ręce wojska i widać jacy degeneraci przechodzą selekcję.

Wzięli żołnierza i zeszli z nim do podziemi. Znaleźli się w dolnej kondygnacji. Z racji panującego ciepła mieli trudności ze złapaniem oddechu, a pot wylewał im się na skórę. Przeszli do następnego pokoju, gdzie położyli go na uprzednio przygotowanym stole. Ojciec Lany zmarł widząc go.

- Turnley, naprawdę zaczynam się o ciebie bać. – Stół przypominał mu czasy, gdy starsi przywiązywali młodszych i nowo przyjętych kadetów do palów, stołów, krzeseł i wyżywali się na nich. Dokonywali tego na różne sposoby, bili, katowali, maltretowali, czy wystawiali na pośmiewisko. Oczywiście za przyzwoleniem opiekunów. Wielu żołnierzy nie wytrzymało psychicznie i albo dokonywali samobójstwa, albo mścili się na oprawcach. Takie zabawy zaczęły się od momentu, kiedy to żołnierze rekrutowali nowych.

- Chcesz się na nim zemścić i nie okłamuj mnie. Jakikolwiek inny wymiar kary będzie dla niego łaską.

Z tym również się zgadzał, lecz wołał, aby zrobił to prawdziwy kat oprawca, a nie osoba, którą umiłował. Przypięli go do stołu tak, że ręce miał przy sobie, a głowa bezwładnie leżała na nim. Jego zmysły wciąż pozostały w uśpieniu.

- Co z nim potem zrobisz? – Musiał się dowiedzieć, choć bał się odpowiedzi.

- Spalę go w piecu.

- Zwariowałeś?! Chcesz tu wszystkich ściągnąć?!

- Nikt nie przyjdzie. Poleję go stopem metalu i smród nie będzie miał jak wyjść.

Dopiero teraz zrozumiał, skąd to ciepło. Turnley przygotowywał stop metalu, żeby zataić swoją zbrodnię. Sposób ten jednocześnie zachwycał i przerażał Cavina. Nie widział w nim już dawnego męża Lany, który brzydził się przemocą.

Teraz czekali, aż ofiara się przebudzi. Cavin i Turnley milczeli. Stolarz wykorzystał tę chwilę na rozmyślanie nad przyszłością. Przez ostatnie dni nie mógł żyć, bo żądza zemsty go przewyższała. Musiał spłacić ten dług, żeby Lana mogła w spokoju zmierzać do aniołów, ale co będzie potem? Widział, że Cavin obawia się go. Nie dziwił mu się, sam siebie przerażał. Nigdy by tego nie zrobił nawet największemu wrogowi, a przynajmniej tak myślał, że nie jest do tego zdolny. Śmierć Lany wzbudziła drżące w nim pokłady wielkiego zła. Wiedział, że teraz się rozładują, ale co będzie dalej? Czy Cavin miał rację i będzie umiał żyć bez wielkiej żądzy nienawiści?

Dowódca niemrawo poruszył głową. Jeszcze nie dochodziło do niego gdzie się znajdował. Po chwili poczuł mocny ból głowy. Próbował dotknąć ją ręką, lecz wtem poczuł, że coś ją powstrzymuje. Spojrzał na nią i była zablokowana, podobnie jak druga. Coś było nie tak. Przecież szedł tutaj z tym żołnierzem, Cavinem, czy jakoś tak. W takim razie, co z nim? Stał naprzeciwko niego, a obok niego znajdowała się osoba, która ukradła mu broń.

Teraz wszystko poukładał.

- Zawiśniesz za pomoc w morderstwie! Nie darujemy ci tego Cavin. – Szybko mu zabrakło tchu.
– Na Aniołów co tu tak gorąco.

I on śmie mówić o Aniołach? – pomyślał Turnley. One pomagają jedynie dobrym i potrzebującym, nie zbrodniarzom.

- Czujesz piekło. – Turnley w tej chwili przeniósł się do innego świata, w którym wyłącznie był z mordercą jego żony. Cavin w tym świecie nie istniał, choć stał tuż obok niego. – Masz jego namiastkę. Będziesz płonął w jeszcze gorętszym ogniu.

Żołnierz nie czuł obawy o śmierć, ponieważ był pewny, że z tego wyjdzie.

- Nie wiem, jaką masz zwadę do mnie, ale słuchaj ...

- Nie to ty mnie słuchaj! Zgwałciłeś moją żonę i pozwoliłeś nią zabawiać się swoim żołnierzom. Wyciągnąłeś ją ze szkoły, wbrew jej woli. Odarteś ją z godności. Dlatego nie masz prawa nic do mnie mówić, a w wasze sądy to ja nie wierzę.

Słowa męczyły Turnleya, a pot lał się z niego niczym deszcz z nieba. Wyrzucenie wszystkiego żołnierzowi mocno zmęczyło stolarza, a do tego gorąc panujący w piwnicy utrudniał mu złapanie oddechu. Choć wyrzuty na dowódcę kosztowały go wiele wysiłku, to on nic sobie z tego nie robił.

- Więc jak zacząłem wcześniej jeśli mnie teraz wypuścisz, uznam, że to, co ze mną zrobisz, nie miało miejsca. Jedynie będziesz sądzony za kradzież mojej kuszy. Niewielka kara cię za to spotka.

- Skąd w ogóle pomysł, że to ja ją ukradłem? – I tak umrze, więc Turnley nie zamierzał przed nim niczego ukrywać.

- Ile ci zapłacił, że mu pomagasz? – zapytał Cavina. – Wiesz, że jestem w stanie dać więcej.

- Naprawdę uważasz, że tu chodzi o pieniądze? – Żołnierz wszedł do świata Turnleya. – Wy z rodu Razi myślicie, że wszystko i wszystkich możecie kupić. Nawet własne dzieci byście sprzedali, jeśli zapłaciliby wam odpowiednią cenę.

- W takim razie czego chcesz?

- Naprawdę uważasz, że odpuszczę ci morderstwo mojej córki?!

- Wy sobie żarty stroicie? - To co dla Turnleya i Cavina było wystarczającym powodem do zabójstwa, dla żołnierza stał się powodem kpiny. – Naprawdę szkoda wam tej dziwki z rodu Parhir?

- Patrz na słowa! – Turnley wyciągnął małą piłę i z wściekłością zmierzał do oprawcy jego żony. To bydle śmiało porównać jego żonę do ladacznicy. Tego było już za wiele, aczkolwiek wbrew sobie zatrzymał się. Pomyślał, że o to mu chodziło. Skoro nie może się uwolnić, to przynajmniej sprowokuje go. Mając tego świadomość Turnley zajadł się uśmiechnął, w czym wprowadził w konsternację nawet doświadczony żołnierz. – Nazywaj ją sobie jak chcesz, co mnie obchodzi zdanie takiego bydlaka!

Pierwszą reakcją Turnleya Cavin zrozumiał. Człowiekiem w zemście kierują destrukcyjne emocje, które nie znikną, póki nie zostanie pokonany obiekt nienawiści. Drugiej reakcji już nie rozumiał. Czyżby żołnierze, zadając jedną głęboką ranę, zdołali wyzwolić potwora? Chciał się mylić, ale po tym co zobaczył, już coraz mniej poznawał troskliwego męża swojej córki.

Zakładnik dostrzegł, jak mąż Lany podszedł do skrzyni, z której wyciągnął jeden z przyrządów. Pokazał mu go.

- Wiesz, co to jest? – spytał stolarz i choć zaprzeczał, to wiedział, co to jest i do czego służy i to właśnie świadomość jego przeznaczenia przerażała żołnierza. – Widzę, że wiesz, ale nie odpowiadaj. Pozwól, że za ciebie odpowiem.

- Strug - głośno bąknął dowódca - i służy do obróbki drewna.

- Nie sądziłem, że znasz się na moim fachu. – Zajadły styl stolarza coraz bardziej przerażał Cavina. Widział w nim osobę, która cieszy się z dokonania zbrodni, podobnie jak dziecko, kiedy rodzice pozwolą mu na zabawę.

- Będziesz żałował tego co zrobisz. – Choć starał się tego nie pokazywać, to świadomość bólu, dłużącemu się bez końca przerażała go. – Jeszcze możesz się wycofać, nikomu nic nie powiem, że mnie tu ściągnąłeś.

- A gdzie twoja odwaga? Odeszła? – Podchodził do żołnierza, napawając się jego strachem. Specjalnie spowalniał kroki, żeby patrzeć jak strach narastał w nim. Gdy stanął tuż obok niego, położył strug na jego ręce. Z pogardą spojrzął na niego. – Mogę cię zapewnić, że ostrze nie będzie wchodziło głęboko, żebyś mi się zbyt szybko nie wykrwawił.

Potem przystawił rękę do stołu, a samemu z całej siły pchał strug do przodu. Dowódca wydierał się, niczym potępieniec w rękach demona. Turnley ani myślał przestawać, wręcz cieszył się, że obywatel z rodu Razi doznaje wielkiego bólu. Żołnierz starał się wymachiwać rękami, żeby zmniejszyć bolesne doznania, również mocno zacisnął szczękę i kręcił głową we wszystkie strony. Robił wszystko, żeby jakkolwiek umniejszyć bólu.

Cavin patrzył na to zmieszany. Nie było mu szkoda gwałciciela córki, ale nie pochwałał pastwienia się nad innymi. Samo męczenie zwierzęcia wywoływało w nim wstręt, a co dopiero człowieka.

Turnley wyciągnął strug z niego. Ręka dowódcy goniła spazmatycznie, jakby doznała drgawek. W miejscu wycięcia skóry pojawiła się krew, która szybko rozlała się wokół całej ręki. Ciężko oddychał, lecz wiedział, że Turnley jeszcze z nim nie skończył.

- To samo czuła moja żona, kiedy wy ją gwałciliście. Rozrywaliście ją tak samo, jak ja ciebie! – Patrzył w jego oczy wiedząc, że prosi o litość. – Chcesz, żebym przestał? Tak samo ona chciała, żebyście przestali! Wręcz pragnęła tego!

Po raz pierwszy pokazał ludzkie uczucia. – Pomyślał Cavin patrząc z boku na syna.

- Nie patrzyliście na jej ból! – kontynuował Turnley. – Więc dlaczego ja mam teraz patrzeć na twój? Podaj mi, choć jeden dobry powód, dla którego powinienem odłożyć strug i cię wypuścić!

- Mogę ci obiecać, że moi żołnierze zrobią wszystko, żebyś ani chwili wytchnienia nie miał. – oznajmił wyjątkowo spokojnie, jakby w ogóle nic się nie stało.

- Ich tu nie ma, za to ja jestem.

Wbił w drugą rękę i ciągnął tak samo jak za pierwszym razem. Ponownie nastąpiła serenada krzyków żołnierza, na które Cavin odwrócił głowę. Turnley lekko się zaśmiał.

- Nie warto. Myślisz, że nie spodziewałem się, że będziesz próbował wezwać pomoc?

- Tacy wy z rodu Razi jesteście. – wtrącił się Cavin po dłuższej chwili obserwacji. – Wyłącznie pomagacie sobie nawzajem, jeśli widzicie jakiś zysk. Najwidoczniej nikt cię nie lubi, bo inaczej ktoś zacząłby cię szukać. Ktoś miał korzyść, żeby się ciebie pozbyć. – Długo się powstrzymywał, ale w końcu nie mógł wytrzymać. – Naprawdę uważasz, że będę patrzył na ciebie, mając z tyłu głowy, że zgwałciłeś i zamordowałeś moją córkę?! Wiedziałem, że wasze przyjście na tę wyspę nie zwiastuje nic dobrego, ale nie spodziewałem się, że jesteście zdolni do tak potwornych zbrodni! Czas żebyście za to odpowiedzieli!

Turnley nawet nie dostrzegł, kiedy Cavin wyciągnął miecz i zmierzał na dowódcę. Ruszył, żeby go powstrzymać, ale nim zdążył to zrobić ojciec Lany przeszył jego serce i stół na wylot. Choć na stole już po obdarciu rąk było mnóstwo krwi, to krew z serca wylewała się, niczym gejzer z wulkanu. Stolarz był wściekły, że ten odebrał mu możliwość zemsty, ale potem zrozumiał, że to również i jego zemsta. Nareszcie dostrzegł w nim ojcowską miłość do córki, mimo, że została pokazana w tak brutalny sposób. Dopełnili swojej zemsty, choć nienawiść do żołnierzy z rodu Razi pozostanie jeszcze długą.

- Dlaczego to zrobiłeś? – Był wściekły na Cavina, ale wściekłość została utemperowana przez rozsądek. – Mówiłeś, że nie chcesz się w to mieszać.

- To była moja córka. To była moja jedyna ukochana osoba, która mi pozostała. Nie mogłem patrzeć, jak chodził bezkarnie po wyspie. To nie na moje siły.

Cóż poradzić, też był tylko człowiekiem, też miał uczucia i emocje i nie mógł patrzeć jak oprawca przechodzi bezkarnie.

- Zatem chciałeś być tu razem ze mną?

- Tak - nie było sensu dłużej okłamywać - chciałem odpłacić tym barbarzyńcom za wszystko co zrobili. To on zlecił gwałt i jeszcze chwalił się tym na cały świat. – Wyciągnął z niego miecz i resztki krwi

wyłynęły z nowo powstałego strumienia. Już nie zwracał na niego uwagi i ponownie spojrzął na Turnleya swoim opanowanym i pewnym wzrokiem. – To tylko dowodzi, że ród Razi może sobie robić, co im się żywnie podoba. To oni ustalają prawo i będzie tak, jak tego chcą. Sprawiedliwości nie ma, nie ma co jej szukać w rodzie Razi.

W jakich to czasach przyszło nam żyć? – zastanawiał się Turnley.

- W takim razie trzeba się pozbyć ciała, aby nikt nas nie nakrył.

Usłyszeli głos otwieranych drzwi do stolarni, na które momentalnie zdrętwieli.

- Jestem pewny, że zamykałem drzwi. – rzekł Cavin.

Następnie dochodziły do nich głośne trzaśnięcia o podłogę wszelkich narzędzi, urządzeń, czy innych półproduktów. Turnley już chciał wybiec, żeby ich powstrzymać, lecz ojciec Lany zagroził mu drogę.

- Turnley nie ma sensu, nie widzisz, że oni nie wyjdą, póki go nie znajdą?

- Może szukają czegoś innego?

- I myślisz, że po zwykłe przeszukanie wysyłaliby cały oddział?

Zdał sobie sprawę ze swojego irracjonalnego myślenia. Przyszli po dowódcę i choć pan Dnok nie żałował jego śmierci, to z tyłu głowy miał konsekwencje, jakie mu przyjdzie zapłacić. Cavin porwał się do przodu, lecz Turnley zagroził mu wyjście.

- Cavin nie ma sensu, zabiją cię.

- Tak czy inaczej to zrobią!

- Niezupetnie, możesz się schować.

- I czekać tu na nich jak tchórz?! Nie ma mowy Turnley, nie będę się wstydził tego co zrobiłem.

Odgłosy trzaskających sprzętów stawały się coraz głośniejsze, mąż Lany już sobie wyobrażał, jakie pobojuwisko zrobili. Teraz to nie miało znaczenia, bo potrzebował sposobu, jak wyciągnąć ich żywych. Od kotłowni nie było innego wyjścia, jak to, przez które zesli. Cavin rzeczywiście chciał wejść do paszczy smoka i liczyć na cud, że ten go nie zje.

- Cavin czekaj! – Olśniło go i entuzjazm, z jakim to powiedział zatrzymał żołnierza. Również i jemu nie było po drodze ze śmiercią. – Przeczekaj tutaj, z nas dwóch, tylko ty zdołasz mnie uratować.

- Siedź tutaj, wtedy będziesz uratowany.

- Cavin, to nie czas na zgrywanie bohatera, myślisz, że jak im się oddasz, to oni odstąpią? A niby kto ci dał klucze od stolarni? – Tego Cavin nie rozważył. Zrozumiał, że nawet jak wyjdzie to nie uratuje Turnleya. Jego milczenie stolarz uznał za swoje zwycięstwo. – Widzisz, jedynie jak ja wyjdę, to mamy szansę jakoś z tego wybrnąć.

- To gdzie mogę się schować? – spytał niechętnie. Dla niego to nowa sytuacja, bo w wojsku uczono go, że problemom należy się przeciwstawić, a nie uciekać przed nimi.

- Wejdz tutaj. – Otworzył mu drzwi do składu węgla i zaraz za nimi je zamknął.

Turnley wziął głęboki wdech i szedł na spotkanie ze śmiercią. Wyszedł na warsztat, gdzie dostrzegł istne pobojuwisko. Żołnierze za nic mieli przyrzady, dzięki którym zarabiał na chleb. Niszczyli

wszystko, co stanęło na drodze i co nadawało się do niszczenia. Było ich dziesięciu i w końcu jeden z nich zwrócił uwagę na właściciela zniszczonej stolarni.

- Gdzie jest Ory? – zapytał z wściekłością i już szedł do Turnleya, żeby wymierzyć mu piączę w szczękę.

- Na dole.

- Pilnujcie go. – polecił pozostałym. Nadal był wściekły na Turnleya, lecz bardziej martwił się o swojego dowódcę. Zbiegł do piwnicy, nie zapominając o silnym trąceniu w bark. Pozostali poszli za nim. Chwilę później wybiegł na górę, a jego oczy płonęły gniewem. Stolarz wiedział co go czeka i nawet się nie opierał, kiedy żołnierz wymierzył mu solidną tubę w szczękę. Momentalnie do niego podbiegł i odcisnął jeszcze kilka pięści na jego twarzy, nim jeden z jego kompanów powstrzymał go.

- Ma żyć! Zgodnie z życzeniem magnata!

A czegoż on może ode mnie chcieć? – Turnley chciał go o to spytać, ale pytanie pozostawił w myślach.

- Czego nasz pan może chcieć od takiego ścierwa?! – Jednakże wściekły żołnierz wyrzucił pytanie Turnleya.

- Sam nie wiem, ale zrobimy, co do nas należy. Weźcie wyciągnijcie Oriego i zanieście do szamana, a tego tu skuć.

Turnley miał mocno zamroczony obraz i szybka zmiana pozycji wywołała w nim mdłości i dotkliwy ból głowy. Żołnierze skuli stolarza i wypchali go na zewnątrz. Był już ranek i wyspa powoli budziła się do życia. Dwóch żołnierzy usadowiło dowódcę na prowizorycznych noszach i poszli w drugą stronę. Natomiast oni pchali Turnleya w stronę pałacu magnata Razięgo. Specjalnie wybierali szeroko uczęszczane drogi, żeby ludzkość napatrzyła się na zbrodniarza i go zełgała, lecz oni patrzyli na męża Lany zaskoczeni i jeden przez drugiego zadawali pytanie o powód jego skucia. Kajtani mocno mu ciążyły, ale mimo to szedł dumny jak paw. Choć miał świadomość, że idzie na śmierć, to w ogóle się jej nie bał. Czuł, że dopiero teraz godnie pożegna się z życiem.